Lech Kańtoch

Mamy już za sobą kampanię wyborczą w Stanach Zjednoczonych. Chyba najbardziej brutalną w historii USA. Zwycięzca – Donald Trump – zapowiada wiele zmian w polityce zagranicznej i wewnętrznej. Co się zmieni, zobaczymy wkrótce. Jak będzie wyglądał proces ich wdrażania zobaczymy w praktyce po inauguracji, 20 stycznia 2017 r. Wówczas Donald Trump już jako 45 prezydent USA wprowadzi się do Białego Domu.

Ogromne zainteresowanie

Stany Zjednoczone są wciąż największym światowym mocarstwem. Jednak trwająca dwa i pół stulecia ich droga do tej pozycji była dość skomplikowana. Pokazuje ją najnowsza książka profesora Longina Pastusiaka pt. „Kontynuacja i zmiana. Polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych od Waszyngtona do Obamy".
Autor – znany amerykanista – jest autorem ponad 90 książek, m.in. niezwykle popularnych „Prezydentów Stanów Zjednoczonych". Poza tym napisał ponad 600 artykułów naukowych i 300 tekstów publicystycznych. Najnowsza książka prezentuje w układzie problemowo-personalnym jak politykę zagraniczną USA przez 240 lat kreowali kolejni prezydenci USA. Profesor Pastusiak pokazuje również jak zmieniało się podejście do świata zewnętrznego poszczególnych prezydentów.
To ponad 500 stronicowe dzieło zasługuje na szczególną uwagę nie tylko wśród amerykanistów. Jest zarówno syntezą, ale również bardzo szczegółowym zapisem wydarzeń na przestrzeni ponad dwustu lat w dziedzinie amerykańskiej polityki zagranicznej. Warto dodać, że profesor Pastusiak wiele uwagi poświęcił tam kontaktom amerykańsko-polskim. Jest tak przy każdym prezydencie. To dodatkowo wzbogaca książkę.

Budowanie od podstaw

Najpierw warto może sięgnąć do refleksji pewnego mędrca z Trewiru, że „ludzie tworzą własną historię w zastanych warunkach". Profesor Pastusiak zaczyna od swego rodzaju dyplomatycznej prehistorii nowego państwa – a raczej państw – bo było nimi 13 zbuntowanych kolonii angielskich. Amerykanie tworzyli społeczeństwo, naród i państwo na ziemiach, które musieli dopiero zasiedlać. Przynosili z sobą doświadczenia z państw europejskich, ale odcinali się zdecydowanie od przeszłości Starego Świata i jego wypaczeń.
USA powstały w wyniku konfliktu zbrojnego jaką była wojna o wolność kolonii amerykańskich zwana „Amerykańską Rewolucją". Amerykanie byli zmuszeni do budowy od dołu instytucji państwowych. Wówczas najpierw polityką zagraniczną kierował Kongres. Działo się tak z prostego powodu, ponieważ urzędu prezydenckiego, jak i Konstytucji USA – jeszcze nie było. Wszystko było w fazie tworzenia.
Pojawienie się nowego państwa – o odrębnym od monarchii republikańskim ustroju – było wielkim szokiem dla koronowanych głów rządzących ówczesnymi państwami europejskimi. Warto dodać, że do konsolidacji w jedno państwo – niepodległych 13 kolonii – przyczyniło się zagrożenie ze strony piratów berberyjskich. Dotychczas statki amerykańskie miały osłonę floty angielskiej, a jeszcze w trakcie wojny o niepodległość piraci zaczęli napadać na amerykańskie

okręty. USA zostały zmuszone do wysyłania ochrony floty handlowej, a później zbudowania floty wojennej i interwencji w krajach Afryki Północnej w 1804 r. Ostatecznie do zawarcia pokoju z państwami berberyjskimi (Libia, Tunis, Algier i Maroko) doszło w 1816 r. Była to pierwsza misja „pokojowa", ale z pozycji siły.
W początkowym okresie – czasach wojny o niepodległość – głównym sojusznikiem była Francja. Profesor Pastusiak rekonstruuje proces polityki zagranicznej na mocy którego Francuzi stali się z głównych przyjaciół jednym z rywali. Nie bez wpływu była tu sytuacja we Francji, gdzie wybuchła w 1789 r. rewolucja. W konflikcie pomiędzy Francją a Anglią, prezydent John Adams stanął po stronie Anglii, omal nie doszło do konfliktu z Francją. Tak więc Anglicy z wrogów i ciemiężycieli zamienili w partnerów. Wszystko to stało się w obrębie życia jednego prezydenta.
Później doszło do transakcji – zakupu Luizjany przez prezydenta Jeffersona od Cesarza Napoleona. To doskonały przykład elastyczności amerykańskich prezydentów zaprezentowany przez Autora. Nie przeszkadzało to oczywiście, że w 1812 r. doszło do wojny angielsko-amerykańskiej, podczas której Anglicy spalili Biały Dom.
Jednocześnie trzeba dodać, że w polityce zagranicznej USA więcej było kontynuacji. Zwłaszcza w początkowym okresie był imperatyw ekspansji terytorialnej. Zostało to później ubrane w ideologiczne ramy „Boskiego Przeznaczenia" (Manifest Destiny), a później „Nowego Boskiego Przeznaczenia" (New Manifest Destiny). Realizowano hasło „Go West, Young man" i podbijano Terytorium Oregonu, Kalifornię i Teksas. Później pojawiła się doktryna Jamesa Monroe, czyli uznanie półkuli zachodniej za sferę swych wyłącznych wpływów. Najpierw było to zwalczanie wpływów mocarstw europejskich, a potem dążenie do dominacji lub eksploatacji państw Ameryki Łacińskiej.

Polityka „grubej pałki"

Ideologiczne ramy zmieniały się w zależności od czasów i prezydentów. Ale ich istotą była szybka rozbudowa gospodarki amerykańskiej oraz niepohamowana ekspansja terytorialna w ramach Ameryki Północnej, a także dążność do dominacji nad innymi państwami. Punktem przełomowym była wojna amerykańsko-hiszpańska z 1898 r., po której USA przejęły we władanie Kubę i Filipiny. Tak upłynął wiek XIX.
XX stulecie zainaugurował prezydent Theodore Roosevelt, znany z ekspansjonizmu i powiedzenia: „Mów cicho i trzymaj grubą pałkę, to daleko zajdziesz". W wiek XX Stany Zjednoczone wkroczyły jako światowa potęga gospodarcza numer jeden. Równocześnie umacniały swą pozycję w krajach Ameryki Łacińskiej. Prezydentem USA był Woodrow Wilson (1913 – 1921) uchodzący za moralistę, obrońcę moralności i sprawiedliwości w polityce zagranicznej. Faktycznie był pragmatykiem, który kierował się interesami amerykańskimi w Ameryce Łacińskiej, gdzie doszło do kilku interwencji i podporządkowania sobie nieposłusznych krajów (Dominikana i Haiti).
Wilson próbował ustalić zasady polityki zagranicznej wobec Ameryki Łacińskiej. Miało to być odejście od „polityki grubej pałki" i „dyplomacji dolara" Teodora Roosevelta. I było, ale tylko w teorii. To, co czynił Waszyngton za prezydentury Wilsona w Ameryce Łacińskiej było zwykłym zaprzeczeniem tych deklaracji.
Prezydent Wilson stopniowo przełamał amerykański izolacjonizm wciągając USA w I wojnę światową w Europie. Ale stało się to dopiero po zatopieniu „Lusitanii". Amerykańskie wojska miały decydujące znaczenie na froncie zachodnim i przyczyniły się do zwycięstwa nad

państwami centralnymi. Punkt 13 deklaracji prezydenta USA dotyczył niepodległości Polski z dostępem do morza. Prezydent Wilson był inicjatorem powołania do życia Ligi Narodów, do której jednak USA nie przystąpiły.
Nastąpił nawrot do polityki izolacjonizmu. W latach 1921 – 1933 w Białym Domu zasiadali przedstawiciele Partii Republikańskiej: Harding, Coolidge i Hoover. Ich rządy uważa się za izolacjonistyczne, ale trzeba stwierdzić, że w rzeczywistości miały one na sumieniu wiele interwencji, w tym również zbrojnych, na terenie Ameryki Łacińskiej.
USA włączyły się w tym czasie do polityki nieuznawania i izolowania ZSRR. Ponadto wzięły udział w interwencji zbrojnej przeciwko ZSRR, po jej fiasku w dalszym ciągu izolowano ZSRR. Stosowano przy tym różne posunięcia dyplomatyczne.
W 1928 r. wybory prezydenckie wygrał Herbert Hoover, pierwszy wielki biznesmen, który zasiadał w Białym Domu. Siedem miesięcy później – po chełpliwym zapowiadaniu dobrobytu – wybuchł Wielki Kryzys. Czarny Czwartek (24.10.1929), a po nim jeszcze bardziej tragiczny Czarny Wtorek (29.10.1929) okazał się „najbardziej niszczycielskim dniem w historii rynku w ogóle". Kryzys ogarnął cały świat.
Równocześnie sytuacja międzynarodowa zaczęła się mocno komplikować. Źródłem napięć międzynarodowych stawała się Japonia, która w 1931 r. wkroczyła do chińskiej prowincji Mandżurii. Amerykańskie apele nie przyniosły żadnego odzewu.
Z nową polityką wobec Ameryki Łacińskiej zamierzał wystąpić prezydent Hoover. Podróżował on na okręcie wojennym. W Hawanie jeden z dzienników powitał go tekstem, że USA „powinny zmienić swą politykę, a doktryna Monroe oznacza, że kontynent amerykański jest wyłącznie dla Stanów Zjednoczonych, wojska amerykańskie zostaną ewakuowane z Haiti i Nikaragui". Hoover mówił o polityce „dobrosąsiedzkiej" z Ameryką Łacińską, ale termin przejął dopiero jego następca. Przegrana Herberta Hoovera w wyborach prezydenckich w 1932 roku i zwycięstwo Franklina Delano Roosevelta (FDR) była ważnym wydarzeniem.

Na drodze do globalnej dominacji

Do zmian polityki USA było jeszcze daleko. FDR najpierw wyprowadził USA – i świat – z wielkiego kryzysu, później stopniowo przełamał politykę izolacjonizmu i doprowadził USA do zwycięstwa w II wojnie światowej, a także wprowadził kraj na drogę globalnego mocarstwa.
Póki co prezydent Roosevelt musiał zajmować się Ameryką Południową. Nie miał złudzeń co do tamtejszych władców. Może świadczyć jego wypowiedź o krwawym dyktatorze Nikaragui generale Anastasio Somozie: „Może jest on sukinsynem, ale jest to nasz sukinsyn" (He may be a son of bitch, but He is our son of bitch). Warto dodać, że rodzina Somozów rządziła Nikaraguą aż do lat 80 XX wieku. A takich dyktatorów było na kontynencie mnóstwo. Stosunkowo niedawnym przykładem może być choćby Augusto Pinochet.
Nim do tego doszło prezydent Roosevelt musiał z trudem przełamywać okowy izolacjonizmu. Niemal każdy nowy krok był przełamaniem jakichś barier. Takim posunięciem było nawiązanie stosunków ze Związkiem Radzieckim. Innym było zwracanie uwagi społeczeństwo amerykańskiemu na pogarszającą się sytuację w polityce międzynarodowej.
Po kolejnej agresji japońskiej w Chinach prezydent Roosevelt wygłosił w 1937 r. głośne przemówienie, że „epidemia światowego bezprawia rozszerza się". Wezwał do „kwarantanny" agresora. Przestrogi przed pogorszeniem się sytuacji w Europie – aneksja Czechosłowacji – również okazały się nieskuteczne, nie doprowadziły do powstrzymania niemieckich agresorów.
USA nadal wychodziły z izolacjonizmu, który był wygodną polityką. Amerykańskie kręgi

polityczne były pewne, że niezależnie co się w świecie zdarzy, nikt i nic nie zagrozi Ameryce. Nie oznaczało to, że prezydent Roosevelt był kiepsko poinformowany. Wprost przeciwnie, zdawał sobie sprawę z niebezpiecznych zmian w sytuacji w Europie. Warto dodać, że w Białym Domu znano tajne załączniki do Paktu Ribbentrop – Mołotow. Podjęto kroki by zmodyfikować ustawodawstwo o neutralności. Prezydent miał świadomość zbliżającego się konfliktu. Musiał tu toczyć ostrą walkę z izolacjonistami, którzy później go oskarżyli o sprowokowanie Japonii do ataku na Pearl Harbor.
Po japońskiej agresji prezydent Roosevelt nie zwlekał z działaniem. Dnia następnego po wystąpieniu przed oboma izbami Kongresu prezydent podpisał deklarację o wypowiedzeniu wojny Japonii, 11 grudnia Niemcy wypowiedziały wojnę USA. Oznaczało to pełne zaangażowanie się USA w politykę światową, a tym samym przejęcie wiodącej roli USA w Wielkiej Trójce. Szczególnie ważny był tutaj jego udział w dwóch konferencjach międzynarodowych w Teheranie i Jałcie.
Wiele czasu musiano wtedy poświęcić coraz bardziej konfliktowym sprawom polskim, które wymagały uregulowania przez Wielką Trójkę. FDR zdawał sobie sprawę, że istniały kontrowersje – sprawa zbrodni katyńskiej – w tych sprawach, mogły zagrozić współpracy Wielkiej Trójki. Prezydent Roosevelt był obdarzony niepospolitą intuicją polityczną, zdawał sobie sprawę, że antyradzieckie kręgi polskiej emigracji i polskiego podziemia utrudniały rozwiązanie polskich problemów. Stąd też stanowisko amerykańskie w sprawach polskich cechowały rozbieżności i niekonsekwencje.

Ku dwubiegunowemu światu

Prezydent Roosevelt był pragmatykiem, choć w dyplomacji kierował się interesami amerykańskimi, by zachować umiar. Tego nie miał już jego następca Hary Truman, który objął stanowisko prezydenta 12 kwietnia 1945 r. Od razu stanowiska zajął nieugięte stanowisko wobec ZSRR. Ujawniło się to podczas rozmowy z ówczesnym ambasadorem ZSRR, Andrejem Gromyką, gdy omawiano sprawy polskie. Na to nie zwrócili uwagę historycy.
Historyk D. F. Fleming uważa, że prezydent Truman był gotów zainicjować zimną wojnę „już w pierwszych dwóch tygodniach swego urzędowania" nie w 1947 r. Brak doświadczenia i prowincjonalizm Trumana zadecydował, że musiał w pewnym sensie „wyhamować" niektóre działania. Później musiał – jadąc na konferencje w Poczdamie – dobrze się zaznajomić z bardzo różnymi problemami międzynarodowymi, by stawić czoło takiemu politykowi, jak przywódca radziecki Józef Stalin.
USA stanęły wobec nowych wyzwań, jakich nie miały poprzednio. Stąd trzeba by zrozumieć politykę zagraniczną Trumana, zwłaszcza globalizm i antykomunizm. Te nowe cele wytyczyły amerykańskie elity polityczne. Były nimi rozszerzenie i umocnienia wpływów USA w świecie zachodnimi oraz ograniczenie oddziaływania ZSRR i komunizmu. USA rozpoczęły wprowadzanie tych celów niemal natychmiast i na każdym niemal froncie.
Od początku 1947 r. rozpoczęto realizację doktryny „powstrzymywania komunizmu". W jej ramach był plan Marshalla, utworzenie NATO i odbudowa państwa zachodnioniemieckiego. Interweniowano w sprawy wewnętrzne wielu państw, między innymi udzielając pomocy gospodarczej Grecji i Turcji. Miała ona mieć zasięg doraźny, a stała się programem globalnym. Za prezydentury Trumana USA i inne kraje zachodnie włączyły się do wojny na półwyspie koreańskim. Truman odchodził z Białego Domu jako polityk niezbyt popularny, by nie powiedzieć – przegrany. Jego znaczenie – a raczej decyzje jakie podjął – zaczęto później

doceniać, podnosząc jego rangę wśród prezydentów USA.
Za to jego następca, republikanin generał Dwight David Eisenhower miał opinię miłego człowieka, ale dość pasywnego prezydenta. To on doprowadził do zakończenia wojny w Korei. Przy okazji warto wspomnieć, że podczas jej trwania rozważano użycie broni nuklearnej ale prezydent Truman był temu przeciwny, podczas gdy Eisenhower brał pod uwagę taką możliwość.
USA prowadziły za kadencji Eisenhowera politykę „balansowania na krawędzi wojny" w ramach doktryny „wyzwalania spod komunizmu". Faktycznie poza słownymi sformułowaniami USA nie były w stanie przejść do realizacji takiej polityki. Nie udzielono też pomocy walczącym o wolność Węgrom, tylko USA wyraziły słowne poparcie, podobnie jak Polsce. USA zapoczątkowały na szeroką salę rozbudowę systemu baz militarnych na niemal całym świecie.
Zupełnym przeciwieństwem obu poprzedników był John Fitzgerald Kennedy, który interesował się polityką zagraniczną będąc jeszcze senatorem USA. Mimo, że pełnił urząd krótko (1961 – 1963) mówiono o nim, że jest własnym sekretarzem stanu, a w dodatku politykiem kontrowersyjnym. Jedni mówili, że był zwolennikiem współpracy z ZSRR, inni wprost przeciwnie, konfrontacji ze Związkiem Radzieckim. Bardziej prawdopodobne było balansowanie między tymi dwoma tendencjami. Podjął wyzwanie ZSRR i obiecał, że w końcu dekady Amerykanie wylądują na Księżycu.
Prezydent Kennedy doprowadził do zwiększenia pomocy dla Wietnamu Południowego – co stało się początkiem zaangażowania USA w Azji Południowo-Wschodniej. Zainicjował też tzw. Sojusz dla Postępu wobec Ameryki Łacińskiej. co faktycznie oznaczało lepsze warunki dla amerykańskich koncernów w tym regionie. Kompromisowo z radzieckim przywódcą Chruszczowem rozwiązał rakietowy kryzys kubański w 1962 r.
Deklaratywnie popierał zjednoczenie Niemiec, w Berlinie w 1963 r. głośno wołał: „I bin ein Berliner" (Jestem Berlińczykiem), ale nie mógł więcej Niemcom obiecać. Bo wcześniej opowiadał się za odprężeniem z ZSRR i krajami socjalistycznymi i kontrolą zbrojeń.
Lyndon B. Johnson został zaprzysiężony w dramatycznych okolicznościach po zamachu na prezydenta Kennedy'ego w Dallas 22 listopada 1963 r. Wcześniej nie zajmował się sprawami międzynarodowymi. W rozpoczynającej się kilka miesięcy później kampanii wyborczej prezentował się jako dojrzały i odpowiedzialny polityk – przeciwieństwo republikanina Barry Goldwatera. Demokraci lansowali też często hasło: „He will Barry us" (On nas pogrzebie). Grę słów nawiązującą do imienia Goldwatera.
Wykorzystał tzw. incydent w Zatoce Tonkijskiej do oskarżenia Demokratycznej Republiki Wietnamu o agresję wobec okrętów US Navy. Zaczął szybko zwiększać amerykański korpus ekspedycyjny w Wietnamie Południowym i rozszerzać interwencję amerykańską w Indochinach. W 1968 r. wyniósł on 500 tysięcy żołnierzy.
Prezydent Johnson doprowadził też do interwencji w Dominikanie i wysłania tam po 28 kwietnia 1968 r. 25 tysięcy żołnierzy amerykańskiej piechoty morskiej. Zaprowadzili oni tam porządek, gdy wybuchły zamieszki. Nie był to bynajmniej wynik „knowań komunistów", ale była to niemal codzienna „polityka kanonierek" stosowana przez USA.
Prezydent Johnson posługiwał się retoryką odprężeniową i robił wiele by przejść do historii jako wielki przywódca. Próbował proklamować – tak jak wielu prezydentów – swą własną doktrynę, ale bez skutku. Fragment jego wystąpień o sprzeciwie USA wobec groźby powstania drugiego – obok Kuby – państwa komunistycznego w Ameryce Łacińskiej nie został jednak uznany za „doktrynę Johnsona".
Natomiast „ofensywa Tet" Vietcongu w Wietnamie Południowym w początkach 1968 r.

spowodowała fiasko amerykańskich działań militarnych. Doprowadziło to później do rezygnacji prezydenta Johnsona z ubiegania się o ponowny wybór. Była to nie tylko klęska osobista prezydenta Johnsona, ale klęska jego polityki. Stany Zjednoczone stanęły wobec konieczności zmiany strategii polityki zagranicznej.

Gry w trójkątach

Republikanin Richard Nixon podczas kampanii wyborczej ogłosił, że USA „będą pomagać tym, którzy pomagają sobie", a także, iż ma „tajny plan" zakończenia wojny wietnamskiej, miał na myśli tzw. wietnamizację konfliktu. Ale faktycznie agresja – w tym tajne bombardowania – w Indochinach była kontynuowana przez następne lata, aż do 30 kwietnia 1975 r. do zajęcia Sajgonu przez Vietcong i wojska DRW.
Prezydent Nixon planował też szersze zmiany w polityce zagranicznej kraju. Był politykiem przygotowanym chyba najlepiej do bycia prezydentem USA, dwie kadencje pełnił funkcje wiceprezydenta przy Eisenhowerze. Znacznie lepiej czuł się w polityce zagranicznej niż sprawach wewnętrznych. Nixon wraz ze specjalnym doradcą ds. bezpieczeństwa narodowego, Henry Kissingerem – doprowadzili najpierw do zbliżenia z Chinami Ludowymi, a później kontaktów z ZSRR. Wykorzystali istniejącą wrogość między tymi komunistycznymi mocarstwami na swoją korzyść.
Mówiono wówczas o modelu dwóch „trójkątów": konfrontacji (USA, ZSRR i ChRL) i współpracy (USA, EWG i Chiny), w których USA odgrywają kluczową rolę. W sumie ta polityka doprowadziła do zwrotu w sytuacji międzynarodowej, przejścia od blokowej konfrontacji do odprężenia i pokojowego współistnienia. Tym samym polityka odprężenia nie ograniczyła się tylko do jego rządów, niestety za jego prezydentury doszło do skandali politycznych (afera Watergate, tajne bombardowania Kambodży, itp.). Richard Nixon jako jedyny prezydent USA został zagrożony przez tzw. impeachment i zmuszony do wcześniejszego ustąpienia z urzędu. Jego ustąpienie nie wpłynęło na strategię polityki zagranicznej USA.
Najważniejszymi osiągnięciami prezydenta Nixona były wizyty w ChRL (21 luty 1972 r.) i w Moskwie (maj 1972 r.), gdzie podpisano dokument „Podstawy stosunków wzajemnych między Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich a Stanami Zjednoczonymi Ameryki". Złożył też krótką wizytę w Warszawie.
Polityka USA wobec państw socjalistycznych była – w zasadzie kontynuowana – przez Geralda Forda i Jimmy Cartera do wyboru Ronalda Reagana w 1980 r. Wynikało to nie z woli rządzących prezydentów, ale obiektywnych uwarunkowań, wśród których istotne znaczenie miał ówczesny układ sił w stosunkach Wschód – Zachód.
W 1975 r. – już za prezydentury Geralda Forda – doszło w Helsinkach do Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, która była szczytowym wydarzeniem polityki odprężenia w Europie. Jednak mimo faktycznego odprężenia w Europie i na świecie Gerald Ford przegrał wybory z Jimmy Carterem, przecenił atmosferę z realiami w Polsce i innych krajach socjalistycznych. Powiedzenie w debacie telewizyjnej, że „nie dostrzega dominacji radzieckiej" było naiwnością.
Zwycięski Jimmy Carter prowadził jednak politykę niejednorodną, niespójną i chwiejną. Prof. Pastusiak pisze, że był to styl „dowolny", jednym z jej elementów było stawianie na „prawa człowieka" w świecie i ocenę stosunku USA od tego czy są one przestrzegane w danym kraju. Przeciągano na przykład rokowania SALT II z ZSRR, o co oskarżano USA, administracja Cartera nie była w stanie zmobilizować 67 senatorów, a późniejsze wkroczenie wojsk ZSRR do

Afganistanu spowodowało zaostrzenie stosunków w świecie. Do sukcesów administracji należy zaliczyć ostateczne uznanie ChRL i dalsze zbliżenie między oboma krajami.
Jimmy Cartera pogrążyła interwencja amerykańska w Iranie. Po obaleniu szacha Rezy Pahlawiego i rewolucji w Iranie doszło do okupacji ambasady USA. Próba odbicia pracowników ambasady USA nie powiodła się, wywołane zostały natomiast silne nastroje antyamerykańskie w krajach muzułmańskich. Personel amerykański został natomiast zwolniony dopiero w dniu inauguracji Ronalda Reagana. Warto dodać, że prezydent Carter jako trzeci prezydent USA (po Nixonie i Fordzie) złożył wizytę w Polsce, natomiast w końcu 1980 r. stanowczo ostrzegł ZSRR przed interwencją w Polsce, która by miała na celu likwidację „Solidarności". Jednak porażka w Iranie umocniła opinię o Carterze jako o „nieudaczniku".

Walka z „imperium zła"

Wygrana Ronalda Reagana oznaczała koniec okresu powietnamskiego w polityce amerykańskiej, a także zakończyła obciążania republikanów odpowiedzialnością za skandale polityczne. Prezydent Reagan zarzucał demokratom nadmierne uspokajanie i bezcelowość polityki zagranicznej (appeasement and aimlessness). Stawiał na umocnienie USA w świecie, który dzielił na dwie części: my, to znaczy imperium dobra, wy, to imperium zła. Jest tylko jedno wyjście: zwycięstwo lub porażka USA. Nie ma trzeciej drogi. Z szatanem też nie prowadzi się negocjacji. USA – mówił prezydent – mogą prowadzić ograniczoną wojnę nuklearną.
USA narzuciły ZSRR nową fazę wyścigu zbrojeń – m.in. słynne „gwiezdne wojny", ponadto instalacje nowych systemów rakietowych w Europie Zachodniej – a także szereg posunięć zmierzających do obniżki cen ropy naftowej, co uderzyło w ZSRR. Ronald Reagan rozwinął ofensywę polityczną USA w świecie – szereg państw zostało nazwane jako „terrorystyczne". USA przystąpiły do ich zwalczania, a także czasowego ograniczenia kontaktów z ZSRR. Kontakty podjęto dopiero w drugiej kadencji. Do spotkania z Michaiłem Gorbaczowem doszło w Genewie w dniach 19 – 21 listopada 1985 r.
Zostało ono jednak pozytywnie ocenione przez prezydenta Reagana. Powinna być kontynuowana polityka ograniczania potencjałów nuklearnych, Ronald Reagan dodawał jednak, że Ameryka jest silniejsza niż przed rokiem. Podtrzymywał główne zasady amerykańskiej strategii wobec ZSRR, zwłaszcza utrzymania systemu „gwiezdnych wojen".
Mimo fiaska tajnej misji wysłanników USA w Iranie i blamażu w aferze „Iran – Contras" która przyniosła szerokie oburzenie w USA i świecie, jakiego doznał prezydent, Ronald Reagan prowadził butną politykę, nie przepraszał, ani nie wykazał skruchy. Podkreślił natomiast, że będzie prowadził bezkompromisową politykę wobec państw uznanych za terrorystyczne. Ostatecznie prezydent Reagan zmuszony został do przyznania się do błędów i powiedzenia, że nie o wszystkim wiedział.
Do stopniowej poprawy doszło w stosunkach między USA a ZSRR, czego wyrazem była wizyta Michaiła Gorbaczowa w Waszyngtonie w grudniu 1987 r. Była ona później niezwykle pozytywnie oceniana przez amerykańskiego prezydenta. Torowało to drogę do podpisania układu o eliminacji broni jądrowej średniego zasięgu w Europie. I późniejszego spotkania w Moskwie w czerwcu 1988 r., podczas którego doszło do generalnej poprawy stosunków między USA a ZSRR. W pożegnalnym przemówieniu w ONZ Ronald Reagan uznał mionie 2 – 3 lata za ważne wydarzenia historyczne, zmniejszyło się zagrożenie wybuchu wojny nuklearnej. Prezydentura Reagana zbiegła się z burzliwymi wydarzeniami w Polsce, powstaniem „Solidarności", stanem wojennym, pomocą USA i Zachodu dla tego związku i stopniową

normalizacją stosunków w Polsce. Ale mimo emocjonalnego zaangażowania opcje polityczne USA były ograniczone, a przez pewien czas stosunki z Polską zamrożone, wprowadzono też sankcje wobec władz PRL.
Zmiana miała nastąpić dopiero za jego następcy George'a Herberta Walkera Busha, który miał największe doświadczenie z prezydentów USA w polityce zagranicznej, Był on bowiem kongresmenem (1967 – 1970), ambasadorem USA przy ONZ (1970 – 1973), szefem misji łącznikowej USA w Pekinie (1974 – 1975), dyrektorem CIA (1976 – 1977) i przez dwie kadencje wiceprezydentem USA przy Ronaldzie Reaganie (1981 – 1989).

Prezydent bez wizji, ale z sukcesami

Prezydent Bush nie zaprezentował żadnej wizji polityki zagranicznej USA ani stosunków międzynarodowych. A czas był szczególny, bo rozpadał się dwubiegunowy porządek na świecie. Mówiono o prezydencie, że jest szczęśliwym prezydentem ponieważ pozytywne wydarzenia toczą się bez jego udziału, a on czerpie z nich korzyści. Stąd politykę jego administracji określano jak reaktywną. Prezydent G.H.W. Bush znał osobiście wielu przywódców światowych, był przyzwyczajony do personalnej dyplomacji. Zwykł często mówić: „Mam problemy nie z narodem Iraku, lecz w przywódcą tego państwa". Doprowadziło to do „pierwszej wojny w Zatoce", która była później krytykowana w świecie.
Administracja Busha sprzyjała przemianom w Europie Środkowej i Wschodniej, ale był w tym początkowo bardzo powściągliwy. Później – przy okazji przemian w Polsce – doszło do głębokich zmian w stosunkach amerykańsko-polskich. Podczas wizyty w 1988 r. prezydent USA namawiał generała Jaruzelskiego do ubiegania się o polską prezydenturę.
Rozbudowa stosunków amerykańsko-polskich nastąpiło już po polskim przełomie za prezydentury Lecha Wałęsy. Prezydent Bush ogłosił w październiku 1992 r. miesiącem polsko-amerykańskiego dziedzictwa. Stosunki miały cechować współpraca i przyjaźń.
Mimo sukcesów w polityce zagranicznej republikanin George Bush przegrał wybory w 1992 r. z demokratą Billem Clintonem. Zadecydowała gospodarka i hasło przeciwnika: „Gospodarka, głupku". Bill Clinton nie miał doświadczeń w sprawach międzynarodowych, poza rocznym pobytem w Oxfordzie, gdzie u profesora Zbigniewa Pełczyńskiego pisał pracę o systemie politycznym ZSRR. Jako gubernator stanu Arkansas nie zajmował się problemami międzynarodowymi.
Stąd jego pierwsza kadencja (1993 – 1997) w polityce zagranicznej była bez wyrazu, pełna wahań i niezdecydowania. Bill Clinton zmobilizował Senat USA do przyjęcia wynegocjowanego przez poprzednika układu handlowego między USA a Meksykiem zwanego w skrócie NAFTA. Bill Clinton zapoczątkował w 1994 r. „Program dla pokoju" przygotowujący akcesję Polski, Czech, Węgier i Słowacji do NATO. Z prezydentem Federacji Rosyjskiej, Borysem Jelcynem, zawarł porozumienie, że rakiety strategiczne nie będą wymierzone przeciw sobie.
Odbył też szereg wizyt zagranicznych. Prezydent Clinton był m.in. w Moskwie z okazji rocznicy zakończenia II wojny światowej, odwiedził też Irlandię Północną i Łotwę – jako pierwszy prezydent USA. Podczas szczytu NATO w Madrycie opowiedział się za rozszerzeniem Paktu o kraje Europy Środkowej i Wschodniej.
Dokonał modyfikacji amerykańskiej doktryny nuklearnej z 1981 r. – z powodu zmian w świecie (zrezygnował z długotrwałej wojny nuklearnej). Nowa doktryna – w części wysoce utajona – kładła nacisk na działania odstraszające, aby uniknąć użycia broni nuklearnej.
Prezydent Clinton podkreślał, że „dla USA nastały dobre czasy" i że Stany Zjednoczone mają

siłę i obowiązek „budowania nowej ery pokoju i bezpieczeństwa” . Zapowiedział, że Stany Zjednoczone będą kontynuować walkę z terroryzmem i handlem narkotykami.
Podczas drugiej kadencji znacznie zwiększyło się napięcie na Bliskim i Środkowym Wschodzie. Władze Iraku utrudniały dostęp kontrolerów do urządzeń nuklearnych . W 1999 r. USA – jako przedstawiciel NATO – dokonał licznych bombardowań obiektów w Jugosławii. Ta kontrowersyjna akcja miała zmusić do ustępstw prezydenta Miloszewica.
Bill Clinton był politykiem, który jako jeden z pierwszych usiłował dostosować politykę USA do wymogów globalizacji. Zaangażował się w rozszerzenie NATO, poprawę stosunków z Rosją i Chinami. Za jego kadencji rozwinęła się Północnoamerykańska Strefa Wolnego Handlu (NAFTA). Zaangażował Amerykę w próbę stabilizacji sytuacji na Bałkanach po rozpadzie Jugosławii. Podejmował też liczne próby normalizacji stosunków na Bliskim Wschodzie. Ale w powszechnej opinii specjalistów – w tym prof. Alvina Tofflera – był on raczej taktykiem, a nie strategiem.

Wojownik George W. Bush

Prezydent George W. Bush nie miał zbyt dużego doświadczenia w sprawach międzynarodowych. Podobnie jak poprzednik był gubernatorem Texasu. Zapowiadało się, że będzie politykiem raczej pokojowym, skłonnym do izolacjonizmu. Jednak dość szybko zaczęła się jego wojowniczość w polityce zagranicznej.
Brak doświadczenia zastąpił dychotomiczną wizją świata. USA cechują „wyjątkowość” (exceptionalism), wyższe cechy i uniwersalne wartości. Ci, którzy nie podzielali jego zdania mieli być w błędzie i byli zazwyczaj jego przeciwnikami. Stąd wynikał podział państw na przyjazne i wrogie czyli hultajskie. Stworzył też „oś zła” w świecie. Miał skłonność do podejmowania akcji prewencyjnych. Cechowało to imperialny styl jego prezydentury.
W czerwcu 2001 r. prezydent George W. Bush odbył pierwszą wizytę w Europie. Najważniejsze było spotkanie z nowym prezydentem Rosji, Władimirem Putinem. Obaj przywódcy przypadli sobie do gustu, co się dość rzadko zdarza. Kilka innych spotkań – w tym z Janem Pawłem II – należy odnotować jako sukces prezydenta USA.
11 września 2001 r. zostały zburzone przez samobójcze ataki terrorystyczna wierze World Trade Center w Nowym Jorku. Prezydent Bush został postawiony w szczególnie kryzysowej sytuacji. Uznał agresorów za „innego wroga aniżeli kiedykolwiek przedtem… to był akt wojny. Zostały zaatakowane wolność i demokracja”. Szybko przystąpił do budowy koalicji antyterrorystycznej – uznano bowiem, że był to atak na członka NATO i odpowiedź musi być wspólna.
Atak terrorystyczny spowodował odejście od unilateralizmu w kierunku większej współpracy z innymi państwami. Zaczęto organizować koalicję antyterrorystyczną i działania zbrojne przeciwko ukrywającemu się w Afganistanie Osamie bin Ladenowi. Znacznie poprawiły się stosunki z Rosją i Chinami. Wspólnie z prezydentem Putinem – został nazwany „przyjacielem” – wypracowano nowe zasady stosunków strategicznych (układ ABM), które zostało przyjęte kiedyś przez ZSRR. Prezydent Putin uznał to za błąd.
Natomiast 24 maja 2002 r. podczas spotkania na Kremlu obaj przywódcy podpisali historyczny układ o broni nuklearnej. Putin został nazwany przy okazji „przyjacielem” przez Busha.
W orędziu o stanie państwa z 2002 r. Iran, Irak i Korea Północna zostały określone jako „oś zła”, która ma być bacznie obserwowana. Zmienił też podejście do angażowania się militarnego USA w świecie. Opowiedział się za zdecydowaną walką z terroryzmem w świecie. W

październiku 2002 r. rozpoczęto przygotowania do inwazji na Irak, który – według CIA – miał posiadać broń atomową.
17 marca 2003 r. przedstawił ultimatum Saddamowi Husajnowi. Trzy dni później rozpoczął inwazję na Irak szukając tam broni nuklearnej, której tam zresztą nigdy nie znaleziono. Do Bagdadu na Dzień Dziękczynienia z dwu i półgodziną wizytą udał się sam prezydent, by podtrzymać spadające notowania. Przebył ponad pół świata. Natomiast 13 grudnia 2003 r. amerykańscy żołnierze schwytali prezydenta Saddama Husajna.
George W. Bush przedstawił w lutym 2004 r. tzw. inicjatywę wielkiego Bliskiego Wschodu, która zakładała daleko idące reformy polityczne, gospodarcze i kulturalne. Spotkało się to ze sprzeciwem państw arabskich, które uznały, że nie uwzględniają one tradycji i specyfiki kulturalnej. Nieco później przy okazji przyjęcia do NATO nowych członków prezydent USA odnotował z zadowoleniem, że wojska tych krajów wspierają USA w Afganistanie i Iraku. A usunięcie Saddama Husajna – zgodnie z opinią prezydenta USA – „usunęło źródło przemocy" w regionie. Wojska amerykańskie miały tam przybywać „tak długo jako będzie to potrzebne".
George W. Bush uważał Rosję za sojusznika w walce z terroryzmem, a Chiny tak samo a także jako ważnego partnera gospodarczego.
Pierwsza kadencja prezydenta Busha nie była zbyt udana. Powszechnie krytykowano pochopną decyzję interwencji w Iraku, gdy nie było pewności, że Saddam Husajn posiada broń atomową i utrzymuje związki z Al-Kaidą. To doprowadziło do radykalnego pogorszenia stosunków Zachodu ze światem muzułmańskim i radykalizacji fundamentalistów islamskich. Do koalicji wciągnięto wiele krajów między innymi Polskę.
Nie było sukcesów w odbudowie i stabilizacji Afganistanu i Iraku po zajęciu ich przez wojska koalicji. Nie potwierdziły się zapowiedzi, że obalenie Saddama Husajna doprowadzi do potrawy stosunków izraelsko-palestyńskich.
Drugą kadencję rozpoczął prezydent Bush od wizyty w Brukseli, gdzie zadeklarował, że „nadszedł czas pokoju". Później był w Moskwie na 60. rocznicy zakończenia II wojny światowej. Zachęcał Putina do demokratyzacji Rosji. Odmawiał jednak podania terminu zakończenia konfliktu w Iraku. Na dwa lata przed upływem drugiej kadencji podjął decyzję wysłania dodatkowych 20 tysięcy żołnierzy.
W ostatnim roku prezydentury George W. Bush zaangażował się bardziej w sprawy zagraniczne. Chciał tym samym podreperować swój dorobek, ale nie odniósł zbytnich sukcesów. Operację iracką prezydent szacował w początkach na 50-60 miliardów dolarów, po pięciu latach Pentagon oceniał na 600 miliardów dolarów, a Biuro Budżetowe Kongresu na 1-2 biliony dolarów. Do prezydenta to jednak nie docierało. Podobnie jak oszukaństwa, wojny i tortury, które doprowadziły do moralnej degradacji Ameryki.
George W. Bush uważał, że obalenie Saddama Husajna było słuszną decyzją i tę walkę „Ameryka może i musi wygrać". Ale do końca jego kadencji wojska amerykańskie pozostały w Iraku. Prezydent próbował łagodzić swe stanowisko z trudem zdając sobie sprawę, że jego polityka w świecie wywołała nie tylko falę antyamerykanizmu, ale też antybushyzm. Był nadal przekonany, że USA mają prawo do jednostronnych działań w świecie. Preferował więc imperialną prezydenturę. Uważano go za wojowniczego, naiwnego i nieporadnego.

Barack Obama przestawia zwrotnice

Stąd też wybór głównego hasła wyborczego „Zmiana" (Change) przez Baracka Obamę było niezwykle trafne. W inauguracyjnym przemówieniu prezydent mówił o nowej erze pokoju i

potrzebie stawiania czoła nowym zagrożeniem. Nowego prezydenta przyjęto niemal jak Mesjasza.
One wymagają większego zaangażowania i zrozumienia między narodami. Niezwykle stanowczo opowiedział się o walce z międzynarodowym terroryzmem. Jednak preferował „soft power" czyli dyplomację, a nie czynnik militarny.
Toteż w październiku 2009 r. Komitet Noblowski przyznał mu Pokojową Nagrodę. To wyróżnienia uznano za zachętę za dobre intencje, a nie za konkretne osiągnięcia. Miało to skłonić prezydenta Obamę do dalszych wysiłków na rzecz rozbrojenia nuklearnego i wyeliminowania broni atomowej z globu ziemskiego, a także umocnienia struktur międzynarodowych odpowiedzialnych za pokój światowy.
Prezydent Obama objął urząd w momencie silnego antyamerykanizmu, ale też realnego spadku pozycji USA w świecie. Stąd, mimo że amerykańskie misje wojskowe i wywiadowcze działają w ponad 100 krajach wykazał się powściągliwością w podjęciu nowych inicjatywa militarnych. Prezydent mówił wielokrotnie o zagrożeniu ze strony mających ambicje nuklearne Korei Północnej i Iranu. Stąd jego poparcie – i podziw za odwagę – dla tarczy antyrakietowej w Polsce i Czechach.
Ale nie oznaczało to, że przywództwo amerykańskie w świecie polega na posiadaniu potężnych sił zbrojnych, ale na działaniach dyplomatycznych w obronie słusznych spraw. USA będą zwalczać międzynarodowy terroryzm, stąd złapanie przywódcy Al-Kaidy – Osamy bin Ladena. USA w ramach amerykańskiego przywództwa wspierać będą takie wartości jak: demokracja, prawa człowieka, godność ludzka i wolność słowa.
Polityka zagraniczna prezydenta Obamy była uwarunkowana z jednej strony kryzysem – pozostałość po działaniach G.W. Busha – z drugiej relatywnym osłabieniem pozycji USA w świecie. Barack Obama oświadczył, że nie zaakceptuje drugiego miejsca USA w świecie, ale też jest świadom ograniczonych możliwości w pełnieniu „globalnego policjanta". Zapewniał o „testowaniu dyplomacji".
Politykę wobec Rosji określił jako „reset", co miało oznaczać działania dyplomatyczne, nie jednostronne posunięcia ze strony USA. Mieściło się w tym wprowadzenie sankcji po aneksji Krymu przez Rosję. Natomiast w konflikcie w Syrii prezydent Obama wyraźnie oddał pole Rosji i Iranowi. Nie wypowiedział się na temat rzezi w Aleppo i udziale w tym Rosji.
Prezydent Obama wycofał wojska z Iraku i Afganistanu, a „wiosna arabska" odbyła się bez udziału ze strony amerykańskiej, mimo że Bliski Wschód był i jest pełen różnych konfliktów. Przyczyną tego były dwa elementy: po pierwsze konflikty krajów arabskich tylko je osłabiają, co jest w interesie USA i Izraela, po drugie USA zrezygnowały z roli żandarma w tym regionie. USA nie odniosły tam sukcesu, podobnie jak jego poprzednicy.
Jeśli chodzi o stosunek do Chin, to Barack Obama nazwał je „konkurentem" a nie wrogiem czy przyjacielem. Ale podczas wizyty w Waszyngtonie przywódcy chińskiego Xi Jinpinga wydał dla swego gościa aż dwa oficjalne przyjęcia państwowe.
Barack Obama w marcu 2016 r. wylądował w Hawanie. Było to zwieńczenie wielomiesięcznych wysiłków amerykańskiej dyplomacji. Miało to też symboliczne znaczenie, bo w 1898 r. Kuba stała się kolonią USA, a kraje Ameryki Łacińskiej krajami zależnymi od USA. Wtedy narodził się latynoski antyamerykanizm.

Wkracza biznesman Trump

Ostatnia kampania wyborcza była najbardziej brutalna w historii USA. W finalnej rozgrywce

udział wzięli: ze strony Partii Demokratycznej Hilary Clinton i Donald Trump z Partii Republikańskiej. Polski wicepremier subtelnie określił to jako starcie „dżumy" z „cholerą". Nie tylko specjaliści, zwłaszcza amerykaniści czy dziennikarze, interesują się jaką politykę będzie prowadził nowy prezydent. Donald Trump zapowiedział wiele zmian w polityce zagranicznej nowej administracji. Dotkną one sytuacji w różnych krajach świata. Zwycięzca Donald Trump nie ma żadnego politycznego doświadczenia. Jest człowiekiem bardzo bogatym, biznesmenem-miliardem, który nie płaci od lat podatków. Ma opinię notorycznego kłamcy. Prowadzi interesy niemal na całym świecie, również w Federacji Rosyjskiej. O Władimirze Putinie od lat wyraża się w sposób bardziej niż kurtuazyjny. Równocześnie jest niezwykle krytyczny wobec NATO i Unii Europejskiej, a także umów o wolnym handlu. Jest ciekawe jak zareaguje na ideę Siergieja Karaganowa, by Rosja i USA podzieliły się światem.
On niczego by dla zwiększenia naszego bezpieczeństwa nie stworzył. Świat, który wyłania się z wypowiedzi przyszłego prezydenta USA, to gra mocarstw i koncernów – kosztem małych i średnich. Takich jak my.

Kilka słów o książce

To obszerne dzieło jest typową pracą akademicką napisaną zgodnie z regułami sztuki. Jest znakomite, niezwykle przejrzyste. Autor zasypuje nas różnymi szczegółami. Profesor Longin Pastusiak przygotował coś w rodzaju oficjalnej historii amerykańskiej polityki zagranicznej i aparatu dyplomatycznego. Wielką zaletą książki jest obszerne relacje o sprawy amerykańsko-polskie. Stąd pracę tą bardzo dobrze się czyta i będzie się czytało w kręgach akademickich.
Czego tam nie ma, można by zapytać. Nie ma właściwie nic o działalności zagranicznej amerykańskich tajnych służb. Jest informacja o fiasku operacji w Zatoce Świń w 1961 r. A tym samym pominięty jest niezwykle szeroki wątek działalności cywilnych i wojskowych tajnych służb. Nie ma słowa o tajnych ośrodkach, np. w Panamie, gdzie prowadzono szkolenia przyszłych kadr latynoamerykańskich przywódców, czy szefów agencji wywiadowczych lub służb policyjnych. A przecież pozostały jakieś relikty tej działalności. Nie ma na przykład w książce ani słowa o usunięciu przez brazylijskich wojskowych prezydenta Goularta w 1962 r. Nie ma choć wzmianki o pracy generała Goldbery do Couto do Silva pt. „Geopolitico do Brasil". Typowej książki – podręcznika o świecie napisanej – chyba pod dyktando amerykańskich służb wywiadowczych – o podzielonym świecie przez zimną wojnę. Wreszcie brak jest jakiejkolwiek wzmianki o zamachu gen. Pinocheta w Chile i obaleniu prezydenta Salvadora Allende w 1973 r. O udziale amerykańskich tajnych służb i roli amerykańskiego ambasadora w Chile Franka Carluzzi napisano bardzo wiele. W 1975 r. wiele miejsca poświęcił tym sprawom dziennik „New York Times". To szczegóły. Niemniej praca jest znakomita i godna polecenia.

Lech Kańtoch

[1] Longin Pastusiak, Kontynuacja i zmiana. Polityka zagraniczna prezydentów Stanów Zjednoczonych od Waszyngtona do Obamy. Akademia Finansów i Biznesu VISTULA. Warszawa 2016. s. 582.